

NADIA-DZIEWCZYŃKA
z
Gracją

Anna Potyra

NADIA-DZIEWCZYŃKA z Gracją



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

List

Cecylia Walewska jak co dzień o tej porze zasiadła na werandzie w swoim ulubionym bujanym fotelu. Zamknęła oczy i przez chwilę przysłuchiwała się brzęczeniu trzmieli. Zarówno one, jak i motyle przez całe lato chętnie odwiedzały niewielki ogródek kwiatowy znajdujący się u podnóża drewnianych schodów prowadzących na werandę. W powietrzu unosił się zapach lawendy i słońca, którego żar lał się z bezchmurnego nieba nieprzerwanie od początku wakacji.

Na kolanach pani Cecylii leżała koperta. Kobieta co jakiś czas gładziła ją delikatnie dłonią, jakby chciała się upewnić, że wciąż tam jest. Mimo że na kopercie nie widniało nazwisko nadawcy, dobrze wiedziała, kto

wysłał list. Wszędzie rozpoznałaby równe litery, które składały się w jej adres. Znała tylko jedną osobę piszącą tak pięknie i starannie. Była nią Ewa, jej ukochana siostrzenica, oczko w głowie, której przez wiele lat zdawała się bliższa niż rodzona matka. To było jednak dawno temu.

Potem przyszedł dzień próby, której nie sprostала. Ewa potrzebowała jej wsparcia i pomocy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, lecz ona, zaślepiona własną próżnością, odwróciła się od niej. Szybko zrozumiała swój błąd, ale nie umiała zdobyć się na to, by prosić o wybaczenie i drugą szansę. Powstrzymywały ją wstyd i duma. Och, ileż razy przeklinała te uczucia, przez które straciła jedyną bliską osobę! Została sama ze swoją tęsknotą i pustką, której nie potrafiła niczym wypełnić. Wszystko, co do tej pory było dla niej ważne, straciło sens. Porzuciła więc dotychczasowe życie i przeprowadziła się do małego drewnianego domku przyklejonego do łagodnego zbocza u podnóża Połoniny Caryńskiej. Cisza i spokój, które otoczyły ją w Bieszczadach, bardziej pasowały do samotności niż zgiełk wielkiego miasta. Jedynym pockrzepieniem dla jej udręczonej duszy stało się piękno

otaczającej przyrody i wspomnienia, których obraz pielegnowała w sercu każdego dnia.

Pani Cecylia otrząsnęła się z zadumy i drżącymi dłońmi ujęła kopertę. Ostrożnie ją rozdarła i wyjęła ze środka starannie złożony papier listowy w błękitne niezapominajki. Nigdy nie lubiła dostawać listów, zwłaszcza tych niespodziewanych. Obawiała się, że skrywają wiadomość o jakimś strasznym nieszczęściu. Cóż takiego miała jej do przekazania Ewa, która po ponad dziesięciu latach milczenia odnalazła ją tu, na samym krańcu Polski, w bieszczadzkiej głuszy? Pani Cecylia przez chwilę trwała w bezruchu, wreszcie wzięła głęboki oddech i z mieszanką nadziei i niepokoju zabrała się do lektury.

Droga ciociu Cecyljo!

Długo zastanawiałam się, czy wolno mi napisać ten list. Gdy rozmawiałyśmy po raz ostatni, powiedziałaś mi, że byłam Twoją wielką nadzieją, a stałam się jedynie wielkim rozczarowaniem. Wiem, że to prawda, i przykro mi, że Cię zawiodłam. Uwierz mi jednak, że nigdy nie żałowałam swojej decyzji o porzuceniu kariery baletowej, bowiem

to, co skłoniło mnie do tego, stało się moim największym szczęściem.

Urodziłam córeczkę. Dałam jej na imię Nadia na cześć wspamiętanej Nadii Neringy. Czy pamiętasz, Ciociu, ile razy stawiałaś mi ją za przykład? Zawsze, gdy czułam, że opuszcza mnie wytrwałość i chęć do pracy, patrzyłam na jej zdjęcie. Wygląda na nim tak pięknie! Zupełnie jakby płynęła nad sceną. To zdjęcie do dziś wisi nad moim łóżkiem. Mimo że moje marzenia się zmieniły, Nerina wciąż przypomina mi, że droga do ich spełnienia wymaga wielu wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Pewnie zastanawiasz się, dlaczego ośmieliłam się do Ciebie napisać. Otóż stanęłam przed niepowtarzalną szansą. Dostałam ofertę pracy, dzięki której wiele mogłoby się odmienić w życiu moim i Nadii. Ta propozycja niezwykle mi schlebiła, gdybym ją jednak przyjęła, musiałabym na cały rok wyjechać za granicę. Niestety sama. Oczywiście nawet nie chciałam o tym słyszeć!

To Nadia zaczęła mnie namawiać, że powinnyśmy spróbować. Tak długo rozważała przede mną coraz to nowsze wizje świetlanej przyszłości, że i ja dałam się porwać jej



entuzjazmowi. Zaczęłam zastanawiać się, czy istnieje jakiś sposób, by podjąć wyzwanie, które nieoczekiwanie rzucił nam los. Oczywiście musiałabym mieć pewność, że Nadia jest pod opieką osoby, z którą będzie bezpieczna i szczęśliwa. Z kimś, komu ufam całkowicie i bez reszty. Ty, Ciociu, jesteś jedyną taką osobą. Wiem, że proszę o wiele, i zrozumieć, jeśli mi odmówisz.

Pani Cecylia opuściła list na kolana. Nie mogła uwierzyć w to, co czyta. Ewa ma córeczkę? I teraz ona, Cecylia, miałaby się nią zająć? Jak by to było? Przecież to obce dziecko. Myśli kotłowały się w jej głowie. Czuła, że z nadmiaru emocji na zmianę blednie i pąsowieje. Co powinna zrobić? Długo jeszcze siedziała na werandzie zatopiona we własnych myślach, ale tak naprawdę decyzję podjęła, jeszcze zanim doczytała list.

Kiedy nad zielone połoniny zaczął zakradać się zmrok, wstała z bujanego fotela, weszła do domu i skierowała swoje kroki w stronę telefonu. Ujęła słuchawkę i wybrała podany w liście numer Ewy. Z każdym sygnałem, którego dźwięk rozlegał się w słuchawce, jej serce biło coraz mocniej. A gdy wreszcie usłyszała siostrzenicę, załapała ją

fala takiego wzruszenia, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Pragnęła powiedzieć jej, jak bardzo za nią tęskniła i jak żałowała wszystkich gorzkich słów, które kiedyś rzuciła jej w twarz. Chciała wyrazić żal i prosić o wybaczenie. Jednak nie potrafiła. Zamiast tego rzekła tylko:

– Witaj, Ewo. Tu ciotka Cecylia. Dostałam twój list... Oczywiście pomogę ci. Rodzina musi sobie pomagać. Przywieź dziewczynkę w przyszły czwartek. Będę czekała na was na stacji w Sanoku. Zdaje się, że pociąg dojeżdża o szesnastej dwie. Gdyby było opóźnienie, zadzwoń do mnie. Wiesz, jak nie lubię marnotrawić czasu.

Nie rozmawiały długo. Omówiły tylko kilka kwestii praktycznych i pożegnały się. Szybko i sucho, bez zbędnych emocji.

Kiedy jednak pani Cecylia odłożyła słuchawkę, z jej oczu popłynęły łzy. To żal i gorycz, które zbierały się w niej latami, wreszcie znalazły ujście. Wylewały się z niej jak lawa z wulkanu i drażyły gorące korytarze na jej policzkach. Pani Cecylia była tak głęboko pogrążona w melancholii, że nie zauważyła jednego. Łzy żalu, które były niczym rwący górski potok, zmieniły się nagle w szemrzący strumyk łez ulgi i nadziei.



Spotkanie

Kilka kolejnych dni minęło tak, jakby nie zaszła żadna zmiana. Pani Cecylia jak co rano wstawiała, ubierała się, upinała włosy w kok i po lekkim śniadaniu zamykała się w gabinecie i siadała do pracy. Potem przychodziła z obiadem pani Maria, sąsiadka pani Cecylii, która bardzo szybko odkryła, że nowej właścicielce brakuje choćby krzty zmysłu praktycznego. Mimo że przeprowadziła się do górskiej chaty, wciąż była damą, artystką, która całe swoje serce oddawała niepodzielnie baletowi. Dlatego pani Maria została jej gosposią. Zajmowała się przyziemnymi sprawami takimi jak porządki, pranie czy jedzenie, dzięki czemu pani Cecylia mogła bez reszty poświęcić się pisaniu podręczników

do baletu jako niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie.

Dopiero w środę, na dzień przed przyjazdem Ewy i Nadii, pani Cecylia poprosiła o przygotowanie łóżka w gościnnej sypialni. Sądząc po minie gosposi, równie dobrze mogłaby poprosić ją o nakarmienie młodego aligatora, którego niedawno kupiła i na razie przechowuje w drewnutni, a ta nie byłaby bardziej zdumiona. Zresztą trudno jej się dziwić. Odkąd pani Cecylia wprowadziła się do małego drewnianego domku przed pięcioma laty, nikt jej nie odwiedził nawet na herbatę, a co dopiero mówić o nocowaniu!

– Będzie pani miała gości? A cóż to się stało? – zapytała gosposia z właściwą sobie bezpośredniością.

Pani Cecylia zrobiła wprawdzie taką minę, jakby chciała powiedzieć, że to nie jest jej sprawa, odparła jednak:

– Jutro ma przyjechać moja siostrzenica.

– Na długo? Jeśli wolno spytać. Muszę zaplanować obiady.

– Nie, tylko na jedną noc. Ale skoro już pani poruszyła kwestię jedzenia, to od tej pory będę potrzebować dwóch obiadów dziennie. Oczywiście za dodatkową opłatą.

Pani Maria obruszyła się.

– Jeżeli się pani nie najada, mogę nakładać większe porcje – powiedziała wyraźnie urażona. – Nie trzeba od razu tak oficjalnie.

– Ależ nie. Nie zrozumiała mnie pani. Moja siostrzenica przywiezie tu swoją córkę. Dziewczynka przez jakiś czas będzie ze mną mieszkać.

Jeśli gospoia do tej pory zdawała się zdziwiona, to teraz wyglądała jak żywy znak zapytania. Pospieszenie przeżegnała się, jak zawsze, gdy musiała zmierzyć się z czymś, co zupełnie nie mieściło jej się w głowie, po czym odezwała się, nie kryjąc emocji:

– Matko jedyna! I to pani ma się zająć tym dzieckiem?

– Owszem.

Pani Maria nic na to nie odpowiedziała, przeżegnała się tylko ponownie, jakby uznała, że jedynie moce boskie mogą zapobiec katastrofie, i raz po raz, kręcąc głową, poczłapała na górę szykować pokój dla gości.

Nazajutrz po południu pani Cecylia założyła prostą czarną sukienkę, poprawiła kok i wyszła z domu z niewielką elegancką torebką zawieszoną na przedramieniu. Na dworzec kolejowy w Sanoku dojechała dwadzieścia minut przed czwartą. Przycupnęła na

skraju ławki znajdującej się na peronie, ale nie mogła spokojnie usiedzieć. Już po chwili podniosła się i zaczęła przechadzać wzdłuż niskiego żółtego budynku dworca. Od rozmowy telefonicznej z Ewą ogarniały ją na zmianę entuzjazm i zwątpienie. Teraz wpadła jej do głowy nowa myśl. Co ona pocnie z małą na tym odludziu? Bez wahania zgodziła się przyjąć ją pod swój dach, ale może rozsądniej byłoby, gdyby to ona wróciła do Warszawy? Przecież Nadia jest już na tyle duża, że pewnie rozpoczęła naukę w szkole baletowej. Oczywiście może udzielać dziewczynce lekcji, ale jednak nie to samo. Jeśli ta jest równie utalentowana, jak jej matka, to nie wystarczy.

Gdy pani Cecylia gorliwie przysięgała w duchu, że nie popełni drugi raz tego samego błędu i zrobi wszystko, co tylko możliwe, by Nadia wykorzystwała szansę, którą Ewa zaprzepaściła, w oddali pojawił się pociąg. Kobieta stanęła i jak zahipnotyzowana zaczęła się w niego wpatrywać. Wreszcie maszyna wtoczyła się na stację i zatrzymała z ostrym metalicznym piskiem. Drzwi się otworzyły i z pociągu wysiadło dwóch nastolatków z dużymi plecakami, za nimi na peronie pojawiła się starsza kobieta z walizką, a za nią konduktor,

który wychylił się i rozejrzał, po czym zagwizdał głośno gwizdkiem i zamknął drzwi.

Pani Cecylia spojrzała na zegarek.

„Mój Boże, czyżbym pomyliła dzień albo godzinę? Czy to nie ten pociąg?” – myślała zdezorientowana.

Wtedy do jej uszu dobiegł znajomy głos:

– Ciociu!

Kobieta odwróciła głowę w stronę ostatniego wagonu i ujrzała Ewę. Jak zwykle uśmiechnięta, szła ku niej z wyciągniętymi rękami. Na ramiona spływały jej łagodnymi falami brązowe włosy, a letnia sukienka powiewała na delikatnym wietrze, który przynosił ulgę i wytchnienie po wielu dniach dusznej spiekoty. Obok Ewy biegł w wesołych podskokach pies. Nie można było powiedzieć, by należał do piękności: duża głowa, krótkie krzywe łapy i zadarty ogon wyglądały, jakby nie pochodziły z jednego kompletu. Do tego szczeniasta czarna sierść z rozlaną na piersi białą łatą, która przywodziła na myśl cudaczny krawat. Nie, pies z całą pewnością nie był ładny. Jednak emanowała od niego taka niepokohamowana radość, że nie sposób było nie uśmiechnąć się na jego widok.

– Ciociu! – krzyknęła Ewa ponownie i już po chwili zamknęła panią Cecylię w ciasnym uścisku ramion. – Jak dobrze cię widzieć – wyszeptała jej wprost do ucha. Kobieta już otwierała usta, by odwzajemnić serdeczności, gdy jej wzrok padł na stojącą za plecami Ewy dziewczynkę. Miała śliczną buzię i najbardziej niezwykle spojrzenie ciemnobrązowych oczu, jakie można sobie wyobrazić. Niemy zachwyt trwał przez ułamek chwili, a potem pani Cecylia dostrzegła pochyloną sylwetkę małej, jej krzywe, chore nóżki i silne ręce wsparte na kulach.

„To dziecko nigdy nie zostanie primabaleriną” – pomyślała z ukłuciem w sercu, a potem wyswobodziła się z objęć siostrzenicy i podeszła do dziewczynki.

– Ty musisz być Nadia – powiedziała i wyciągnęła rękę na przywitanie. Zaraz ją jednak cofnęła, ponieważ obydwie dłonie dziecka były kurczowo zaciśnięte na kulach. Pani Cecylia nie wiedziała, jak ma się zachować. Czowała dziwną niezręczność i onieśmienie. Przywołała na usta najcieplejszy uśmiech, na jaki było ją stać, ale dziewczynka musiała wyczytać niepewność w jej oczach, bo powiedziała:

– Czyli jednak mama nie uprzedziła cię, że raczej nie pochodzimy razem po górach? Ja cały czas powtarzałam, że z czystej ludzkiej przyzwoitości powinna poinformować cię o tym, że moje nogi do niczego się nie nadają. – Pokręciła teatralnie głową, żeby zdemontować dezaprobatę dla matki, ale w kącikach jej ust czał się uśmiech. – O psie też pewnie nie wspomniała?

Pani Cecylia była tak oszołomiona bezpośredniością, z jaką dziewczynka mówi o swoim kalectwie, że udało jej się tylko nieznacznie potrząsnąć głową.

– No oczywiście – kontynuowała niezrażona Nadia. – I teraz się pewnie okaże, że ty, ciociu, masz w domu stado kotów albo jesteś uczulona na psy – albo co gorsza ich nie lubisz – i wtedy wszystkie plany wezmą w łeb. Bo jeśli Tajfun nie mógłby tu zostać, to ja też nie. I wtedy cała nasza wyprawa okazałaby się daremna. No, chociaż nie całkiem

